Kraków, 13-go lipca 1913 r.

Rok 9. Nr. 14.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 28.

Dzieci Kochane!

Czy bardzo cieszycie się, że już nadeszły, wakacye? Ale pocóż się pytać, kiedy wesołe twarzyczki wasze i figlarne oczka świadczą najlepiej, jak bardzo rade jesteście. Bo też nic milszego niema, jak odpoczynek po pilnej i gorliwej pracy. Abyście zaś mogły po wakacyach znowu całem sercem wziąć się do pracy i znowu zasłużyć na wesołe wakacye, — odpoczywajcie teraz, bawcie się i biegajcie wiele po świeżem powietrzu, kąpcie się, tylko nie zbyt długo i nie na głębokiej wodzie. Gdy rodzice potrzebują waszej pomocy w gospodarstwie, pomagajcie im ochoczo i uważajcie, aby to, co robicie, wykonać dokładnie i dobrze. Zajęcia gospodarskie bardzo dla was zdrowe, a potrzebne, abyście już w najmłodszych latach zaznajomiły się z tem, co później stanie się waszym obowiązkiem.

Dobrze gdy chłopak nauczy się od ojca, jak chodzić koło roli lub innej pracy, a dziewczynka zabawi i dopilnuje młodszego rodzeństwa, pomoże mamie szyć, prać i gotować, zajmie się ogrodem i drobiem.

Czy mam wam przypomnieć, że podczas wakacyi taksamo jak w roku szkolnym trzeba codzień rano i wieczór zmówić pacierz, choćby krótki, ale pobożnie i uważnie? — W niedzielę pilnujcie, aby nie opuścić Mszy św. i całej wysłuchać a jeśli tylko będziecie mogły, przystępujcie często, nawet i codzień do Komunii św. Pan Jezus bardzo tego pragnie i Ojciec święty gorąco poleca i prosi aby

wszyscy, starsi i dzieci codzień Komunię św. przyjmowali, jeśli tylko nie mają na duszy grzechu ciężkiego.

Gdybyś dziecko zgrzeszyło, wtedy nie przystępuj do Komunii św. ale najpierw idź do spowiedzi, wyznaj szczerze swój grzech, przeproś serdecznie Pana Jezusa, i postanów mocno poprawić się. Po dobrej spowiedzi możesz znowu przystępować codzień do Komunii św., dopóki ciężko nie zgrzeszysz. Przed i po Komunii św. módl się gorąco i proś pobożnie, a ile razy jesteś w kościele, zawsze pamiętaj, że Bóg żywy, choć ukryty lecz prawdziwy patrzy na ciebie z ołtarza. Wtedy zachowasz się dobrze w kościele i odejdziesz do domu bardzo szczęśliwy, bo dobry Pan Jezus da ci wiele łaski i błogosławieństwa.

Przepiórka.

Chłopiec: Matuleńko, matuleńko stara,
Gdzież to moja przepióreczka szara?

Matka: Idźno, chłopcze dobrych ludzi pytać,
Gdzie masz twoją przepióreczkę chwytać.

Chłopiec: Powiadali mi mateńka stara,
Że wy wiecie, gdzie przepiórka szara

Chór: Oj biegała tu przepiórka hoża,
Oj zniknęła pośród łanów zboża!

Chłopcze młody długo się nie pytaj,
Tylko biegnij przepióreczkę chwytaj,
Biegnij, chłopcze, do jasnego prosa,
Co to na nim błyszczy ranna rosa.

Biegnij, chłopcze, do jarego żyta,
Co się chwieje jak złocista kita,
Spiesz się, chłopcze, o nic już nie pytaj,
Tylko swoją przepióreczkę chwytaj!

Co dziki gołąb opowiadał Tomkowi?

Czy może być coś piękniejszego, niż las w pogodny dzień wiosenny? Tomek wybrał się na przechadzkę. Niebo było czyste, błękitne, ciepło na świecie, a ptaszki śpiewały głośno i wesoło. Prawdziwy koncert, tylko że w lesie. Przyszło to właśnie do głowy Tomkowi, który był już parę razy na koncertach. Ale ten koncert był piękniejszy... Tam były strojne dzieci i strojne panie w jasno oświetlonej sali, tłum ludzi — szmer rozmów. A tu, w lesie, drzewa były także strojne, w świeżych, wiosennych sukienkach, jasno-zielonych, bo ta barwa u nich zawsze w modzie. Duże, wysokie drzewa i małe drzewiny stały razem, pochylały ku sobie wierzchołki, szumiały liśćmi i gałązkami, zupełnie jakby szeptały z sobą. Tak jak te panie i dzieci w koncertowej sali. Tylko, że tu świeciło słońce, a nad głowami było niebo, i ciepły wietrzyk powiewał, i wszystko radowało się daleko weselej i swobodniej, niż tam — na koncercie. Tomek wiedział, że to nie drzewa śpiewają, tylko ptaszki, ale myślał sobie:

— Tak mi się wydaje, jakby śpiewały drzewa, bo ptaszków nie widzę.

Tomek był jeszcze mały i, jak zwykle dzieci, lubił sobie wyobrażać rzeczy, inaczej niż są. Ale to rozumiał dobrze, że niema na świecie większej przyjemności, jak taka przechadzka po lesie w piękny dzień wiosenny.

Na drodze leżało wielkie drzewo. Był to niegdyś olbrzymi, potężny dąb, a teraz leżał martwy, spróchniały, pokryty mchem i stanowił wygodne siedzenie.

— Siądę sobie tutaj — pomyślał Tomek — i będę słuchał koncertu — i wyobrażał sobie, że te drzewa to ludzie, i że to nie ptaszki śpiewają, ale także ludzie, których nie widać. Usiadł i słuchał. Na samym wierzchołku jodły odezwał się drozd. Wesoło brzmiały czyste, donośne dźwięki jego śpiewu.

— Wolę to niż fortepian — pomyślał Tomek — I żadna z tych pań, co u nas bywają, nie śpiewa tak pięknie...

Potem zaśpiewał rudzik, ciszej i smętniej, a potem zakukała kukułka i wróble zaczęły świergotać.

— Zupełnie jak ludzie! — zawołał Tomek, klaszcząc w ręce. — Jedni grają i śpiewają, a inni przeszkadzają

Odezwał się teraz nowy głos, niepodobny do tamtych. Taki słodki i łagodny, taki miły i cichy, że można było spać przy jego dźwiękach. Tomek wsłuchiwał się w ten głos: ucichło wszystko w lesie, jakby ptaszki przysłuchiwały się nowemu śpiewakowi.

— Hu-u, hu-u, hu-u! Hu-u, hu-u, hu-u. — powtarzał głos coraz łagodniej.

Przedtem odzywał się w oddali, teraz coraz, coraz bliżej...

— Hu-u, hu-u, hu-u!

Niezawodnie na drzewie, blizko tego miejsca, gdzie Tomek siedział!

— Pójdę i zobaczę — pomyślał Tomek. — Wiem, co to za ptak... To dziki gołąb... Może nie frunie i porozmawia ze mną...

Wstał i poszedł do drzewa, z którego głos dochodził. Ale, w miarę jak się Tomek zbliżał, głos się zmieniał. Był ciągle słodki i miły, ale zaczynał przemawiać inaczej. Mówił wyraźnie — bardzo wyraźnie...

— Hu-u, hu-u, hu-u. Jak się maa-aa-aasz? Mów mi, móó-óó-ów.

— Bardzo dobrze się mam, gołąbku — odpowiedział uradowany Tomek. — Spodziewam się, że i ty także?

— Hu-u, hu-u, hu-u. Ja na wiosnę zawsze zdró — óó-óów! — zagruchał gołąb.

— Ale dlaczego tak kiwasz główką, kiedy mówisz? — pytał Tomek.

— A bo muszę robić taa-aa-aak! Hu-u, hu-u hu-u. Hu-u hu-u hu-u — powtarzał gołąb.

— A ja nie kiwam głową, kiedy mówię — zagadnął Tomek.

— Boś ty chłopczyk, a nie ptaa-aa-aak! Hu-u, hu-u, hu-u. Hu-u, hu-u, hu-u — tłómaczył gołąb.

Tomek nie wiedział, co na to odpowiedzieć, więc zaczął mówić o czem innem.

— A co robiłeś dziś rano, gołąbku? — zapytał.

— Na drzewie siedziaa-aa-aałem — odrzekł gołąb. — I ciągle gru-chaa-aa-aałem. Hu-u, hu-u, hu-u.

— Cały ranek?

— Od szóstej do dziewiątej jadłem śniadanie — objaśnił gołąb.

Tomkowi się wydało, że to bardzo długo — całe trzy godziny jeść śniadanie — i pośpieszył z uwagą:

— Ja tylko pół godziny tracę na śniadanie.

— Wierzę! — odrzekł gołąb. — Bo tobie śniadanie podadzą gotowe, a ja muszę sam starać się o nie. Muszę latać po polach rozległych i dużo czasu przejdzie, zanim wyszukam coś do jedzenia i zanim znajdę żywności tyle, żeby głód zaspokoić.

— A co jadasz na śniadanie? — dopytywał się Tomek. — Pewnie coś innego, niż ja?

— Zaraz ci powiem. Dziś zjadłem trochę grochu, siemienia konopnego i tatarki, oprócz pszenicy, owsa i jęczmienia; znalazłem je na podwórzu, bo na polu jeszcze nie dojrzało zboże. A na polu zjadłem trochę zielonej koniczyny, i polnej gorczycy, i nasionek dzikich chwastów.

— Dużo jesz, panie gołębiu! — zrobił uwagę Tomek.

— Nie powiem, żeby to było dużo — odrzekł gołąb. — A jak zmęczę się szukaniem na polu, lecę do lasu i zjem tam kilka żołędzi, trochę orzeszków bukowych i...

— Ale nie mogłeś jeść tego dzisiaj, bo to wszystko jeszcze niedojrzałe — przerwał mu Tomek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZŁOTE MYSLI.

Wszystko nam dałeś, Boże, co potrzeba,
I chleb powszedni mamy z Twojej ręki,
Tylko nam braknie ach, „nauki chleba...“
O, dozwól, Panie, by Twej łasce dzięki,
Jej ziarna w sercach naszych nam dojrzały,
Dla chluby naszej i dla Twojej chwały.

Władysław Bełza.

WODA.

Ponieważ około trzy czwarte części ciała ludzkiego składają się z wody, a człowiek nieustannie mniej lub więcej się poci, przeto oprócz pokarmów stałych konieczne nam są napoje.

Głównym napojem człowieka jest woda. Utrzymuje ona życie w całej przyrodzie. Jak rośliny wskutek długiej suszy niszczeją, tak i ludzie i zwierzęta nie mogą być bez wody i umierają prędzej z pragnienia niż z głodu. Stąd woda jest bezwarunkowo koniecznym dla nas posiłkiem i bez niej nie możemy zdrowia utrzymać. Dobrze jest przyzwyczaić się do tego, aby codziennie po wstaniu i wieczorem przed spaniem, oraz podczas dnia pół godziny, lub godzinę po każdem jedzeniu wypić szklankę wody, i to zimnej wody, ponieważ taka więcej orzeźwia. Chorym, mającym febrę wolno każdej chwili pić wodę, która przez kilka godzin w pokoju stała i nie jest lodowato zimną. Natomiast nadzwyczajnie szkodliwem jest używanie zimnej wody, gdy człowiek rozgrzany jest nadmiernym ruchem, jak szybkim chodem, tańcem, śpiewaniem lub mówieniem.

Dobra woda do picia zawiera zawsze nieco powietrza i kwasu węglanego, jest klarowną, ma smak orzeźwiający, bez jakiegokolwiek przysmaku. Szkodliwą jest woda z przymieszką materyi zwierzęcych lub roślinnych; poznaje się to, gdy po kilku dniach opadnie w szklance wody barwny osad, albo gdy ta woda po kilku dniach nieprzyjemny wydaje zapach. Najlepszą jest woda źródlana.

Pracowita Zosia.

Zosia bardzo pracowita,
Nie próżnuje ani chwili:
Albo pisze, albo czyta
Lub robótką jest zajęta,
Z niej więc przykład, moi mili,
Bierzcie chłopcy i dziewczęta.

Mała bohaterka.

Sylwia była córką zamożnych rodziców i mieszkała w pięknej wiosce we Francyi. Miała ona dwóch braci, których bardzo kochała, a będąc od nich starszą o lat kilka, zawsze czuwała nad niemi troskliwie. Z tego powodu chłopcy nazywali ją swoją „małą mateczką“ Codzień rano chodziła ona z nimi na spacer, a rodzice pewni byli, że dzieciom nic złego się nie stanie, bo Sylwia rozsądną i troskliwą była opiekunką.

Pewnego ranka tak było pięknie i pogodnie, iż Sylwia dalej niż zwykle, zapuściła się z braćmi. Zmęczeni bardzo, dotarłszy do rozległej łąki, postanowili spocząć nieco, zanim z powrotem do domu podążą. Naraz poczęły się na niebie gromadzić czarne chmury. Przestraszona dziewczynka wezwała braci, aby wstali i pospiesznie wracała z nimi do domu. Miała nadzieję, że zdąży dojść do jakiej chaty wieśniaczej, zanim burza nadciągnie. Lecz zawiodła się: jeszcze łąki nie minęli, gdy czerwone błyskawice rozdarły niebiosa, wicher straszliwy zawył, gromy zahuczały i deszcz lunął potokiem. Chłopcy, z których starszy liczył zaledwie lat sześć, nie mogli iść dalej. Silny wiatr przewracał ich. A był on tak silny, że drzewa łamał, zrywał z chat dachy, i unosił je w powietrzu. Przerażona Sylwia wzięła obu braci na ręce, starszemu kazała z tyłu na plecach się umieścić, młodszego otuliła ramionami i biegła zdyszana oblana potem, zmoczona potokami deszczu, pragnąc jaknajprędzej do domu się dostać. Już w dali zarysowały się ściany zamku d'Alenkur, własności jej ojca, już dzieweczka w duszy mówiła sobie:

— Za kilka minut będziemy w domu, — gdy naraz przyszło jej na myśl, że wokół posiadłości ojca znajduje się rów głęboki. Rów był suchy, gdy szli na spacer, lecz teraz spostrzegła, iż napełnił się wodą. Odważna dziewczyna nie traci jednak przytomności, spuszcza starszego brata z ramion na ziemię, każe mu stać i czekać cierpliwie, z młodszym zaś wchodzi w rów, zanurza się głęboko w wodę, lecz wydostaje się na brzeg szczęśliwie. Po chwili wraca po starszego i przenosi go w ten sam sposób. Pły-

nąca wartko woda kilkakrotnie popycha ją tak silnie, iż Sylwia aż się zachwiała, kilkakrotnie prąd wody poczyna ją unosić, lecz mężna dziewczyna walczy z falą, opiera się jej i zwycięża. Z wysiłkiem chwyta się traw w wodzie rosnących, krzewów znajdujących się nad wodą i wydostaje się na brzeg, bierze znowu obu braci na ręce i pędzi z nimi ku zamkowi. Jeszcze chwil kilka i dostaje się szczęśliwie do domu, oddając matce i ojcu obu braci.

Rodzice którzy zaniepokojeni o dzieci na wszystkie strony wysłali służbę, aby ich szukała, ujrzawszy zmoczoną i zdyszaną Sylwię, wbiegającą do pokoju, cisnęli się ku niej z otwartemi ramionami. Ojciec pobiegł pierwszy, pochwycił ją na ręce i zaniósł natychmiast do sypialni. Sylwia spełniła wolę ojca, leżąc opowiadała całą przygodę, z prostotą wielką, nie chwaląc się, nie przeceniając swej zasługi, przeciwnie, wiele przygód, które ją przedstawiały jako bohaterkę, pominęła.

Nazajutrz rozwinęła się bardzo silna gorączka i Sylwia rozchorowała się niebezpiecznie! Zdawało się, że ostatnia chwila jej życia się zbliża, zdawało się jej, że już umiera, ale i teraz odważną się okazywała. Widząc łzy w oczach rodziców, zwróciła do nich twarz uśmiechniętą.

— Nie płaczcie, rzekła — nie żałuję życia, bo oddałam je za braci moich. Ja umrę, lecz oni żyć będą, aby wyrośli na pociechę waszej starości...

Płacz cichy rozległ się w komnacie.

— O żebyż Bóg dobry cię uzdrowił, moja ukochana dziecino! szeptała matka.

I ulitował się Bóg nad dobrą dzieweczką; po kilku tygodniach ciężkiej choroby przyszła do zdrowia.

W każdej chwili, w każdej dobie,
Bezprzestannie myślę sobie,
By uprzejmym być dla ludzi,
Gdyż niegrzeczność wstręt w nich budzi.